32

DYREKTOR
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANDRZEJ URAMOWICZ

KIEROWNIK LITERACKI
BOLESŁAW LUBOSZ

PAŃSTW. TEATR DRAMATYCZNY IM. A. MICKIEWICZA W CZĘSTOCHOWIE

INAUGURACJA SEZONU 1969/70

WŁADYSŁAW REYMONT

PROGRAM Nr

32

WYDANY Z OKAZJI
PREMIERY

»CHŁOPÓW« WŁADYSŁAWA REYMONTA

PRZEZ KRYSTYNĘ BERWIŃSKĄ i WANDĘ WRÓBLEWSKĄ

PREMIERA, DNIA 14 WRZEŚNIA 1969 R. PIERWSZA PREMIERA W SEZONIE 1969/70

„CHCĘ SZUKAĆ DUSZY POLSKIEJ W JEJ ISTOTNYCH, NAJGŁĘBSZYCH CECHACH, CHCĘ JĄ WSKRZESIĆ... PRAGNĘ POKAZAĆ I UNAOCZNIĆ NASZE ŻYCIE, ZROBIĆ PRZEKRÓJ FILOZOFICZNY WSZYSTKICH WARSTW, POKŁADÓW NARODU, ODTWORZYĆ CAŁE MISTERIUM ŻYCIA POLSKIEGO, CHCĘ Z ORGANIZMÓW ROZPROSZONYCH, ŁANÓW I ZE STRUPÓW MYŚLI, Z ZAGINIONYCH OBYCZAJÓW, Z WRAŻEŃ, Z ZIEMI, ZE WSZYSTKIEGO, CO NASZE W SWEJ NAJISTOTNIEJSZEJ TREŚCI — ODBUDOWAĆ POLSKĄ DUSZĘ OGÓLNĄ: POLSKĄ, BO WIEM, CZUJĘ I WIERZĘ, ŻE TO DUSZA ODRĘBNA I MOC CUDNA I WSPANIAŁA, CO NIE ZGINĘŁA POD POKŁADAMI OBCYCH WPŁYWÓW I WROGICH OSADÓW, I NASZEJ WŁASNEJ WROGOŚCI. CHŁOPI SĄ PODSTAWĄ..."

WŁADYSŁAW REYMONT

PROJEKT
OKŁADKI
ORAZ
OPRACOWANIE
GRAFICNE
JERZY
MOSKAL

STEFAN TREUGUTT

„CHŁOPI" NA SCENIE

Przyznaję, że zabierałem się do lektury nastawiony sceptycznie. Powieść o ogromnym, epickim zakroju, powikłana w swych wątkach fabularnych, skomplikowana stylistycznie... można się było obawiać karykaturalnej deformacji. Obawa, na szczęście płonna.. Praca pań Berwińskiej i Wróblewskiej dała w efekcie całość dramatyczną, która nie będąc — to jasne — w żadnym wypadku scenicznym ekwiwalentem wielkiej powieści Reymonta — jest całością całkiem jak na adaptację sprawną. Nic też w tej adaptacji specjalnie rażącego nie da się, jak sądzę odnaleźć; a to już sukces.

Składający się z trzech części utwór sceniczny „Chłopi" sygnalizuje swe powieściowe pochodzenie tym, że łącznikiem poszczególnych scen jest tu Chór; łącznikiem a i lirycznym informatorem, a także komentarzem. Takim komentarzem, wyrażającym po części głos autora, po części opinie gromady wiejskiej (raz, pod koniec adaptacji, Chór występuje wprost jako gromada) po części jakiś taki, powiedzmy głos ziemi i natury — jest też miejsce, w którym Chór występuje w funkcji głosu wewnętrznego, prowadzi dialog z aktorem, mianowicie z Hanką, żoną Antka Boryny. Chór ten występuje często, pełni ważną rolę konstrukcyjną, ale nie ma go za dużo, podany jest na tyle taktownie, że ani dziwaczności rozlewnego liryzmu Reymonta, ani „narracyjność" antydramatyczna nie ciąży szczególnie nad materiałem widowiskowym.

„Chłopi" zaś jako sztuka prezentują widowni dwa jakby plany: losy gromady jako zbiorowości, wieś Lipce i kronika ich rolniczego oraz społecznego roku (cztery pory roku zostają, jak w powieści, główną

zasadą układu) — drugi plan, osobisty, to losy indywidualne wybranej grupy bohaterów. Oczywiście ten drugi plan wybija się siłą rzeczy na czoło inaczej niż w powieści — inaczej by całkiem nie było widowiska scenicznego. W planie zbiorowości na czoło wysuwa się konflikt z dworem o las, sprawa kolonistów Niemców, wewnętrzne rozwarstwienie klasowe wsi Lipce. Tyle tylko, że patetycznie u Reymonta, po „homerycku" i po „sienkiewiczowsku" rozbudowana bitwa o las, zmienia się tu w niewielką scenę ruchową; o sprawie kolonistów i ich rugowaniu kilka razy wspomina się w dialogach (z mocno wybitymi akcentami patriotycznymi, wedle sloganu: wara im od polskiej ziemi); problem biednych i bogatych także przewija się często, nie stanowi jednak, bo nie może, nie ma na to materiału w fabule, motorycznego akcentu akcji.

Akcja zawiązuje się wobec kilku indywidualnych bohaterów: Boryna, jego wesele z Jagusią, to ważny moment w sztuce, rozwiązany pomysłowo i sprawnie, z delikatnymi aluzjami do „Wesela" Wyspiańskiego, oczywiście tylko aluzjami do techniki dramatycznej „Wesela" nie do zupełnie innej materii problemowej i ideowej. Jest także śmierć Boryny, tak ważna dla „chłopomańskiej" symboliki powieści Reymonta. Ale Boryna ustępuje jednak miejsca postaci syna, Antka Boryny. Antek z kolei mniej zdaje się ważny od Jagusi — dookoła tej ostatniej najwięcej się dzieje, a to dzięki jej kolejnym perypetiom z Mateuszem, Antkiem, starym Boryną, Wójtem, Jasiem organiściukiem... Jest Jagna w pierwszej już scenie, w przedostatniej wyganiają ją z gromady, przewija się przez utwór jej liryczne „Lecieć, lecieć kajś, w świat". Jest ona w końcu najpełniej zarysowaną postacią adaptacji. Też przecież nie jest „bohaterką" w ściśle dramatycznym sensie, to nie jest sztuka o niej — tak jak nie jest to sztuka o Antku Borynie — z obszernego materiału powieściowego, taktownie podanego przez obie adaptatorki, nie dało się jednak wykroić dramatu — trzeba by całkiem odejść od powieści Reymonta — żeby z tego panoramicznego widowiska gromady, z tej kroniki wiejskich pór roku, zrobić sztukę o wszelkich znamionach akcji i jej rozwoju, od zawiązania do rozwiązania.

Sztuka „Chłopi" da stosunkowo mało zdeformowane pojęcie o powieści „Chłopi"; zawiera sporo informacji o historycznym już typie bytowania wiejskiego; nie jest to dzieło w scenicznej wersji pasjonujące, to prawda, ale chyba może widownię zająć, wydaje się pożyteczne w planie dydaktyki obywatelskiej i artystycznej.

Stefan Treugutt

BOLESŁAW SURÓWKA

A DZIAŁO SIĘ TO W LIPCACH...

Podróżni jadący pociągiem do Warszawy z kierunku Katowic, Częstochowy, Piotrkowa czy Koluszek, w okolicach Skierniewic mijają stację, noszącą nazwę „Lipce Reymontowskie". Kiedyś one nazywały się zwyczajnie „Lipce", ale później dostały swój przydomek „Reymontowskie", jako że w tej właśnie wsi i częściowo w jej okolicach Władysław Stanisław Reymont umieścił akcję swojej wielkiej epopei powieściowej o nazwie „Chłopi".

Jak wiadomo Reymont znał tę wieś jak najbardziej z autopsji. Pracował bowiem swego czasu — w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia — po rozmaitych nieudałych perypetiach zawodowych (był m. in. czeladnikiem krawieckim, aktorem, a nawet... medium spirytystycznym u pewnego „okulistycznego" impresario o nazwisku Puszow) jako pomocnik drożnika kolejowego na trasie Rogów - Płyćwia. Do obowiązków Reymonta należało mieć pieczę nad torem na odcinku między Krosnową, gdzie zresztą mieszkał w wynajętym pokoiku, a właśnie Lipcami. Codzienny przegląd toru kolejowego od do oznaczonego punktu w Krosnowej kończył w Lipcach, gdzie zwykle w południe zjadał posiłek w miejscowej karczmie, tak później wyraziście opisanej w „Chłopach". Zresztą nie tylko ona znalazła swoje dokładne odbicie w epopei, lecz również cała ówczesna topografia Lipiec, ich domy, pola, lasy, w ogóle cały pejzaż, a także i ludzie, których nazwiska i imiona były przeważnie autentyczne,

lecz którzy naturalnie pod względem charakterologicznym zostali odpowiednio przetransponowani przez wizję artystyczną.

Reymont bowiem posiadał poza wspaniałym talentem narratorskim i wielką pasją twórczą również niezwykłą predylekcję do dostrzegania wszelkich szczegółów oraz realnego ich kształtu czy wyglądu.

Or—Ot (Artur Oppman) na przykład w swoich wspomnieniach opisuje następujące wydarzenie:

„Przechodziłem kiedyś z Reymontem przez ulicę Królewską w Warszawie, koło placu Saskiego. Naraz Reymont odzywa się do mnie:

— Zamknij na chwilę oczy i powiedz mi, co na placu widziałeś przed chwilą.

Poddałem się temu egzaminowi, ponieważ jednak niewiele miałem do zeznania i czułem się tym niejako zakłopotany, więc postanowiłem szukać odwetu. Zatrzymałem Reymonta umyślnie na miejscu przez kilka minut, wciągnąłem w temat żywszej jakiejś rozmowy, po czym naraz rzuciłem mu!

— No, a teraz ty zamknij oczy i powiedz, coś na placu widział przed chwilą.

Przywarł powieki, odwrócił się tyłem do placu i zaczął:

— Od strony ulicy Wierzbowej wjeżdżały przed chwilą dwie dorożki, jedna, z siwym koniem, skręciła w ulicę Czystą, druga dwukonka, z gniadym i kasztanem, jedzie ku Mazowieckiej; w pierwszej siedzi jakaś starsza dama, w dwukonce dwaj oficerowie, ten po lewej stronie, huzar, pałasz trzyma na założonych noga na nodze kolanach, drugi, zdaje się, sztabowiec, sądząc po lampasie na czapie; na środku placu grupa trzech jegomościów żywo rozmawia, najstarszy z nich z siwą bródką... itd., itd."

Ta właśnie umiejętność dostrzegania szczegółów i detali sprawiła, że wszytkie dzieła powieściowe Reymonta, lecz szczególnie „Chłopi", obfitują w doskonałą niejako charakteryzację każdego przedmiotu, krajobrazu, postaci ludzkich, ich twarzy, ubiorów, sposobów bycia, poruszania się

A DZIAŁO SIĘ TO W LIPACH...

itd. Po dziś dzień — mimo, że Lipce od tamtych lat, w których toczy się akcja powieści, bardzo poważnie się zmieniły — dobry znawca „Chłopów" potrafi dostrzec w tej miejscowości i jej otoczeniu wielu szczegółów i wielu realiów krajobrazowych, jakie zostały upamiętnione w wielkiej Reymontowskiej epopei. A która — nawiasem mówiąc — cieszy się w dzisiejszych Lipcach specjalnym kultem.

Ale rzecz jasna zasadniczy walor powieści nie polega na tym realistycznym odbiciu tła, ludzi oraz toku dziejów jej bohaterów.

Główna zaleta owego czterotomowego cyklu epickiego polega na artystycznym oddaniu życia zbiorowości chłopskiej, w drobiazgowym pełnym plastyki obrazie zajęć codziennych, zwyczajów i obrzędów, w trwaniu i powolnym przemijaniu surowego porządku patriachalnego i pierwotnych nakazów etycznych, w odwiecznym rytmie żywiołowych instynktów i namiętności. Elementy te zespala wszechwładna obecność przyrody, której upoetyzowane opisy są klamrą kompozycją dzieła, oraz niezwykle bogaty język — stylizowana gwara, łowicka, stosowana zarówno w dialogu, jak w opisie i narracji.

Nie cofając się przed odsłanianiem ponurych objawów ówczesnej wiejskiej rzeczywistości — nędzy, przesądów, chciwości, Reymont nadaje równocześnie swemu dziełu walor apotezy chłopskiej siły, godności i mistycznego niemal przywiązania do ziemi.

Dzieło to też — pisane w latach od 1902 do 1909 (przed wydaniem książkowym ów cykl powieściowy ukazywał się w odcinkach w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym") — przełożone na wiele języków uzyskało słusznie w roku 1924 Nagrodę Nobla, a Wł. St. Reymont jako drugi po Sienkiewiczu polski pisarz wszedł, niestety dopiero u schyłku swego życia, do panteonu wielkich twórców literatury światowej.

„Chłopi" od chwili swego ukazania się uzyskali od razu uznanie, choć niektórzy z krytyków dostrzegali w tym dziele pewne braki formalne, a które zasadzały się, ich

zdaniem, właśnie na używaniu w opisie i narracji owej stylizowanej gwary, robiącej wrażenie czegoś nieco sztucznego i zbyt emfatycznego. Niewątpliwie było w tym trochę racji, choć z drugiej strony doceniano zamiar artystyczny autora, który chciał, by powieść o sprawach chłopskich oraz sprawach ziemi i przyrody była opowiedziana językiem możliwie jak najbardziej ludowym.

Z biegiem lat różnice poglądów na te sprawy już się zatarły i dziś przy czytaniu „Chłopów" uznajemy język narracyjny i opisowy tej powieści nie tylko jako dobrze dostosowany do tej treści, ale również jako pewien dokument epoki, stosującej na ogół z powodzeniem tego rodzaju kryteria literacko-estetyczne.

Dziś naturalnie już się tak nie pisze, jak na przykład: „Wielgachne chojary, kieby z miedzi wykute, wynosiły się nad nim, rzucając po oczach chwiejny i morzący śpikiem cień. Już się był całkiem zapadł w cichość... Chycił się znowu pługa i jakiś czas cierpliwie krajał spieczoną twardą ziemię, przyginał się w jarzmie, kiej wół, dawał się wszystek jej pracy, ale i tak nie zdusił tęsknicy... („Lato").

Mimo to jednak ów język przylega bardzo ściśle do powieści i tworzy z nią jednolitą całość, dając w rezultacie dzieło, na które patrzymy — pomimo upływu lat i innych wymogów estetycznych — z podziwem, a czytamy nadal z niesłabnącym zainteresowaniem.

Ale wypada przyznać, iż Reymont dzisiaj, wraz ze swoją epopeją, jest trochę zapomniany. Chyba nie trzeba dodawać, że to zapomnienie jest niesłuszne i dosyć krzywdzące tak autora jak i jego twórczość.

Dobrze więc się dzieje, że „Chłopi" zostają wprowadzeni na scenę: W formie rzecz oczywista skróconej i odpowiednio przystosowanej, ale chyba dającej wiele z ich urzekającej i oryginalnej urody.

Zobaczymy więc na scenie to, co się działo w Lipcach, lat temu wiele, wiele... Inne wprawdzie są dzisiaj Lipce, inni ludzie je zamieszkują — zmieniła się przecież w ogóle gruntownie i polska wieś i zmienili się tak samo polscy „oracze ziemi" — ale nie zmienia to faktu, iż z tamtej odległej epoki pozostał nam dokument artystyczny o głębokich walorach literackich, przynoszący prawdziwą chlubę polskiemu piśmiennictwu. A także piśmiennictwu światowemu.

BOLESŁAW SURÓWKA

„Usunął twórca „Chłopów" samego siebie, siebie przepojonego kulturą europejską i miejską, poza nawias, zaparł się siebie, swego subiektywizmu i przedzierzgnął się w chłopa... Chłop - poeta chłopom opowiada o chłopach... Reymontowscy „Chłopi" to ta przyrodnicza podwalina narodowej budowy, to ta ludzka ziemia, z której wytryska łan ludu oświeconego, przetykany kwiatami przedstawicieli kultury, ozdobiony sadami narodowej wytwórczości".

Jan August Kisielewski

„Chyba lepszej powieści z życia ludu wiejskiego od „Chłopów" Reymonta nie mamy w swojej literaturze. Zdaje mi się, że i obce literatury nie wydały czegoś lepszego, co byłoby tak pełne jako obraz bytu chłopskiego, a tak czyste jako rodzaj literacki".
„Jak glob ziemski na Atlasie opiera się teraz na panu powieściopisarstwo polskie".

Eliza Orzeszkowa

„Z takiego pojmowania homerykości wypłynęło całe gawędziarstwo w powieści polskiej..., polegające na ujmowaniu świata powieści ze stanowiska człowieka, który do świata tego należy i dzięki temu zachować potrafi cały urok i całą świeżość spojrzenia nie zamąconego przez dystans, nie zaciemnionego przez krytykę historyczną. Stanowisko to wobec przeszłości szlacheckiej, zajmowane przecież również przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu", z biegiem lat zbankrutowało i uległo zarzuceniu, tym więcej tedy zastanawia, że Reymont, w poszukiwaniu perspektywy dla odtworzenia zachodzącego w przeszłości świata chłopskiego, na nim właśnie się zatrzymał i na życie Lipiec spojrzał nie oczyma powieściopisarza inteligenta, lecz człowieka, który w życiu tym tkwi... Stanowisko to... w konsekwencji pociągało za sobą wybór takiej formy powieściowej, która nie będąc gawędą, a więc snuciem wspomnień o ludziach i rzeczach, niweczyłaby dystans krytyczny, a pozwalałaby z przedstawionym życiem utrzymać łączność gawędową, bezpośredni kontakt, bezpośredni udział myślowy i uczuciowy. I dlatego właśnie powieść otrzymała szatę stylizowaną, formę powieści wprawdzie, ale niby podsłuchanej gawędy, opowiadania o wydarzeniach lipeckich człowieka, który może o nich mówić z głębokim przejęciem, a nie drażni ciasnotą czy choćby trudną do przyjęcia odrębnością swych poglądów".

Julian Krzyżanowski

„Tradycję i filozofię przyzby chłopskiej podpatrzył bystro, daleki od sentymentalizmu czy roztkliwiania się uposażył swoich bohaterów i bohaterki zarówno w zalety i wady, przedziwnie sharmonizował wszystkie pierwiastki tego życia, wyrosłego z ziemi niby zboże z pól lub trawa z łąki — i usuwając zupełnie swoją osobę, jak przystało prawdziwemu epikowi, oddał głos całej gromadzie z Lipiec, by śmiało przed światem zamanifestowała, co czuje, myśli i czyni".

Bronisław Gubrynowicz

BOLESŁAW LUBOSZ

WĘDRÓWKI REYMONTA PO CZĘSTOCHOWIE I ŚLĄSKU

Władysław Reymont posiada jedną z najbarwniejszych biografii i to zarówno wśród pisarzy polskich, jak i obcych. Zresztą nie tylko życie określiło tę bujną przygodę, ale i sam pisarz pomógł własnej legendzie — bezustannie koloryzując swój życiorys i uzupełniając go o nowe, atrakcyjne szczegóły. Ale bo też było co opowiadać!

Można sobie wyobrazić żywo gestykulującego Reymonta — to zaczesującego w tył bujną czuprynę, to poprawiającego binokle, kiedy rozsnuwał film swojego żywota. Niczym artysta zmieniał kostiumy: czeladnik krawiecki, pomocnik geometry, aktor, kolejarz, mnich, chłop, lecz przede wszystkim poeta i niezwykle bystry obserwator otaczającego go życia.
Gdy zakładał się z przyjaciółmi w Warszawie — kto podczas przechadzki więcej zapamięta szczegółów z określonego odcinka ulicy — zawsze wygrywał. Posiadał zdolność wręcz drobiazgowej rejestracji przedmiotów, zdarzeń, oraz charakteryzacji ludzi.

Przebiegał Władysław Reymont Polskę niecierpliwie wzdłuż i wrzerz. Kilkakrotnie znalazł się w miejscowościach naszego województwa oraz starej stolicy Śląska. Należy na tej mapie zdarzeń podkreślić głównie trzy miejscowości: Częstochowa — Wrocław — Wisła. Dziwne przeżył w nich pisarz przygody.

W Częstochowie przystawał kilkakrotnie. Prowadziła go tam ciekawość życia, żądza przygód. W tym mieście niewątpliwie spotykał się z pewnym znanym spirytystą, któremu także przez pewien czas służył, jako medium: tutaj przystał do trupy aktorskiej i występował przed czcigodną publicznością nie zyskując zresztą zbytnich laurów, albowiem na skutek swego krótkowidztwa przewracał na scenie krzesła i inne przedmioty.

Do Częstochowy wreszcie zaprowadziła go żyła reporterska zaraz na początku jego drogi pisarskiej. Młody twórca chcąc przeniknąć psychologię tłumu, podążał z gromadą pątników do Jasnej Góry i następnie swoje obserwacje zamknął w obszernym reportażu literackim.

Do tych spotkań częstochowskich nauka dopisała pewien niecodzienny komentarz. Otóż Adam Grzymała-Siedlecki, który w sposób niezwykle wnikliwy zajmował się twórczością i życiem Reymonta, zaczął szukać przodków wielkiego pisarza.

W „Niepospolitych ludziach" doszedł do bardzo interesującej sagi rodu pisarza. Jego protoplastą był podobno Baltazar, który w 1655 r., jako żołnierz Karola Gustawa, oblegał Jasną Górę. Pojmany przez Polaków z biegiem czasu związał swoje sympatie i serce z naszą ojczyzną.
Natomiast na nazwisko zapracował pradziad, który był ekonomem u o.o. paulinów. Odznaczał się burzliwym temperamentem, a jego ulubionym przekleństwem było: „Niech cię rejment diabłów... (Właściwe nazwisko pisarza brzmiało bowiem Stanisław Władysław Rejmont).

Cóż za zbieg okoliczności! Szwedzka Akademia Literatury, wyróżniając w r. 1924, autora „Chłopów" nagrodą literacką Nobla nie przypuszczała nawet, że oto wieńczy potomka swego narodu.

Nie ma podstaw, ażeby Grzymale-Siedleckiemu nie wierzyć. Zawsze stronił ten pisarz i krytyk od taniej sensacji. Zresztą Reymont sam powiadał o Siedleckim, że: „tyle napisał już o mnie, zna moje książki, jak swoje „buty"

Przed nieudaną eskapadą aktorską przyszły pisarz, jakby broniąc się przed szarzyzną pracy drożnika kolejowego zagubionego na odludziu — przystaje bardzo ochoczo do spirytystów.
W tym kręgu wprawiał się m. in. do późniejszego pojawiania się na scenie, lub do występów w salonach. Bo

przecież każde medium posiada także akcenty gry scenicznej.

W swoich wspomnieniach autor „Chłopów" napisał: „Poznałem się był z niejakim Puszow, spirytystą zawołanym, i wyjechałem z nim do Niemiec, poświęcić się temu w zupełności. Stąd przeniosłem się do Wrocławia..."

W którym roku bawił Reymont w stolicy Śląska?
Prof. Tadeusz Mikulski — po dokładnej analizie zdarzeń i śladów pisanych — wskazuje na rok 1888.
Natomiast Bronisław Gubrymowicz wcześniej już dodał, że pisarz przebywał w tym mieście klika miesięcy.
Reymont wspomina raz jeszcze o tym epizodzie w 1903 r. powiadając:
„Stąd (z Niemiec) przeniosłem się do Wrocławia, tam bowiem był główny kościół spirytystów".

Ta lakoniczna uwaga jest dla nas niezmiernie intrygująca. Z Niemiec przeniósł się do Wrocławia. A więc widocznie nie uważał stolicy Śląska za miasto obce, niepolskie.

Zaabsorbowany duchami przyszły wielki pisarz nie zabierał się jeszcze do opisywania panoramy miasta, do rejestrowania i szkicowania ludzi z ulicy wrocławskiej. Wówczas nie myślał jeszcze o zawodzie literata — szukał szczęścia i powodzenia w innych dziedzinach.

Trzeba powiedzieć, że skłonności do spirytyzmu pozostały w nim prawie do końca życia. W każdym bądź razie interesował się tą nauką. A ona z kolei, tak jak gdyby pośrednio, zaprowadziła go do Beskidów, a ściślej mówiąc — do Wisły.

Przyjaźnił się bowiem z doktorem Julianem Ochorowiczem, w którego to warszawskim mieszkaniu odbywały się dobrze mu znane seanse. M. in. jeszcze 31 maja 1917 r. uczestniczyli w „spotkaniu z duchami" Reymont oraz Andrzej Niemojewski.

Julian Ochorowicz był jednak równocześnie wielkim rzecznikiem piękna Beskidów. Zalicza się go do „odkrywców" Wisły. Agitował wielu ówczesnych sławnych ludzi — m. in. Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza — by spędzali wakacje w Beskidach.

Ochorowicz posiadał własną willę w Wiśle i tam — jak o tym pisze w swoich wspomnieniach żona warszawskiego lekarza — miały powstać pierwsze dwie części „Chłopów" — najgłośniejszej powieści pisarza.

Z tej racji pochodzi również kapitalna anegdota: Reymont kreśląc barwny obraz wesela Boryny pisał podobno w zapamiętaniu trzy dni i trzy noce. Kiedy wreszcie wezwano do wyczerpanego twórcy lekarza i ten zapytał: co pan właściwie robi? — padła odpowiedź: Hulałem na weselu. Anegdota jest bardzo charakterystyczna, ale szczególnie dla... samego pisarza, znakomitego koloryzatora swego życiorysu.

„Chłopi" — powieśc przypominająca epicką sagę — przyniosła Reymontowi nagrodę Nobla. Warto tutaj dodać, że tylko troje Polaków otrzymało to wielkie wyróżnienie: dwóch pisarzy (oprócz Reymonta — Henryk Sienkiewicz) oraz dwukrotnie Maria Skłodowska-Curie.

Potencjalnym kandydatem do nagrody Nobla był Stefan Żeromski — popierany przez naród i oficjalne czynniki. Ponieważ jednak na skutek różnych nieprzychylnych splotów politycznych autor „Wiatru od morza" stracił szanse na to wielkie wyróżnienie - utarła się powszechnie opinia o antagonistycznych stosunkach między dwoma wielkimi pisarzami. Nic bardziej fałszywego. Wystarczy przypomnieć, że to właśnie Żeromski załatwił dla Szwedzkiej Akademii Literatury całą dokumentację krytyczno-literacką spuścizny reymontowskiej. I uczynił to tak znakomicie, iż walnie przyczynił się do uzyskania dla niego tej największej nagrody. A przecież razem z Reymontem kandydowali tak wielcy pisarze, jak: Thomas Mann, Maksym Gorki, Thomas Hardy.

Jak gdyby przedłużeniem śląskich spotkań Władysława Reymonta jest jego ostatnie mieszkanie w Warszawie. Znajduje się ono bowiem przy ulicy, która obecnie nazwana została Górnośląska. Piękna to dzielnica. Wokół dużo zieleni, dwa kroki do parku Ujazdowskiego i wcale zacisznie. Jest to oczywiście li tylko splot przypadków. Przy tej ulicy Górnośląskiej pod numerem 16 przestało bić serce wielkiego pisarza w grudniu 1925 r.

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Organizacja Widowni w godzinach 8 – 16 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kasa teatru czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 13 – 19 w niedziele i święta w godzinach 12 – 19.

CENA 3,– ZŁ

ZASTĘPCA DYREKTORA

RYSZARD BARON

●

Przedstawienie prowadzi
IRENEUSZ OGRODZIŃSKI

Kontrola tekstu
TERESA KAZANOWICZ

●

Kierownik Techniczny
EDWARD GŁOGOWSKI

Inspektor sceny
BRONISŁAW ŚWIĄĆ

Brygadier sceny
JAN PAWLIK

Światło
JÓZEF GRADEK

Peruki i charakteryzacja
CZESŁAW KOCIŃSKI

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej
STANISŁAW BYSTRZYCKI

Kierownik pracowni malarskiej
EDWARD LATACZ

Kierownik pracowni modelatorskiej
HENRYK PALACZ

Kierownik pracowni stolarskiej
EDWARD WIECZOREK

Kierownik pracowni elektrotechnicznej
JAN SŁABOSZ

Kierownik pracowni ślusarskiej
IGNACY CHĘCIŃSKI

Kierownik pracowni szewskiej
WINCENTY KOŚMIDER

Kierownik pracowni tapicerskiej
KAZIMIERZ WŁODARSKI

WŁADYSŁAW REYMONT

CHŁOPI

SZTUKA W 4 CZĘŚCIACH

PRZEZ KRYSTYNĘ BERWIŃSKĄ I WANDĘ WRÓBLEWSKĄ

●

Osoby:

Chór	– JANUSZA SKUBIEJSKA
	– ELŻBIETA SZMONIEWSKA
	– ZOFIA SŁABOSZÓWNA
Maciej Boryna	– MARIAN ŁOZIŃSI
Antek Borynn, jego syn	– STANISŁAW KOZYRSKI
Hanka, jego żona	– ERYSTYNA BIEL-WAGNER
Dominikowa	– ADELA CZAPLANKA
Jagna, jej córka	– MARTA KOTOWSKA
Organiścina	– LUDMIŁA DANJELL
Jaś, jej syn	– BOGUSŁAW MARCZAK
Wójt	– ZBIGNIEW KŁOPOCKI
Rocho	– WIESŁAW TOMASZEWSKI
Jambroży, kościelny	– KAZIMIERZ ZIELIŃSKI
Agata	– TERESA KAZANOWICZ
Witek	– WIESŁAW OCHMAŃSKI
Mateusz	– ZBIGNIEW SZYMCZAK
Kłąb	– WALDEMAR ŁABĘDZKI
Michał	– ADAM NOWAKIEWICZ
Jędrzej, komornik	– W. WYGANOWSKI
Szymon, komornik	– JAN PIĄTKOWSKI
Staszek	– STEFAN KĄKOL
Maciek	– TADEUSZ WIECZOREK
Jagustynka, komornica	– MARIA DRZEWIECKA
Maryna, komornica	– STANISŁAWA GALL
Ulisia	• • •
Baśka	– ELŻBIETA PASIERBÓWNA

REŻYSERIA
WANDA WRÓBLEWSKA

MUZYKA
WITOLD RUDZIŃSKI

KIEROWNIK MUZYCZNY
ZYGFRYD JAŁOWIECKI

SCENOGRAFIA
WŁADYSŁAW WAGNER

UKŁAD TAŃCÓW
WANDA WRÓBLEWSKA

ASYSTENT REŻYSERA
ADAM NOWAKIEWICZ